



CHANCE

AGATA RYBICKA, KLASA III H

Przypadek - zdarzenie lub zjawisko, którego nie da się przewidzieć.

Szłam tak szybko, na ile pozwalały mi 10-centymetrowe szpilki. Ubrana w błękitną koszulę i ołówkową spódnicę przed kolano prawie że biegłam na rozmowę kwalifikacyjną. Trzy miesiące temu skończyłam studia i wróciłam do rodzinnego San Francisco. Starłam się o stanowisko korektora w niedużym wydawnictwie, które zajmowało się przede wszystkim tłumaczeniem książek. Mieszkałam z babcią, dlatego chciałam w końcu zacząć na siebie zarabiać, aby nie siedzieć staruszcze na głowie.

Czekałam na zielone światło stojąc na pasach. Przede mną była jeszcze ostatnia prosta, aby dotrzeć do budynku wydawnictwa.

Zielone.

Pokonałam przejście dla pieszych. Nawet nie wiem w którym momencie zaczęła się reakcja łańcuchowa: potknęłam się, złamałam obcas i wpadłam na kogoś. Do tego moja noga zaczęła okropnie boleć, przez co ciężko było mi ustać w miejscu. Całe szczęście, że ramiona tej osoby powstrzymały mnie przed bolesnym upadkiem na chodnik.

Ten dzień chyba nie może być gorszy...

-Wszystko okej, nic ci nie jest? - dopiero kiedy usłyszałam męski głos podniosłam głowę i zobaczyłam piękne, zielone oczy. Gdyby nie ta boląca kostka pomyślałabym, że jestem w niebie. Nie wiem ile miał lat, ale po szybkim zlustrowaniu go wzrokiem stwierdziłam, że raczej jest niewiele starszy ode mnie. Miał na sobie ciemną koszulkę i tak samo ciemne spodnie. Dziwiłam się, że nie było mu zbyt gorąco. Był dzisiaj jeden z najcieplejszych dni tutaj.

-Nie bardzo, okropnie boli mnie kostka. - chłopak pomógł mi podreptać do muru pobliskiego budynku, gdzie usiadłam. Nie chciałam robić szumu na środku chodnika, przecież ludziom zdarzają się gorsze wypadki niż potknięcie się i boląca kostka.

-Pokaż to. - zdjęłam oba buty i chłopak przyjrzał się kostce. Sama mogłam zauważyć, że była spuchnięta. Czy ja mówiłam, że nie może być gorzej? Jednak może. Może i ominie mnie rozmowa kwalifikacyjna, ale noga w gipsie już raczej nie.

-Nie wygląda dobrze. Trzeba pojechać z tym do lekarza. - stwierdził po chwili.

Czy mogę już płakać?

Po chwili zastanowienia, chłopak położył jedną rękę na moich plecach, drugą złapał mnie pod kolanami i zdecydowanym ruchem mnie podniósł. Może się powtórzę, ale, cholera, szkoda, że to nie niebo.

-Samochód mam niedaleko, właściwie za rogiem. Brat mojego kumpla ma dziś dyżur w szpitalu, postaram się, żeby zobaczył cię od razu jak tam dojedziemy. - wyjaśnił w drodze na parking.

Kiedy doszliśmy do jego samochodu, odstawił mnie na ziemię, z kieszeni spodni wyjął kluczyki i otworzył auto. Później pomógł mi usiąść i upewnił się, że moja kostka nie ucierpi podczas jazdy. Nie żeby już nie była uszkodzona, ale miło, że się martwi. Usiadł za kierownicą i wyjechał z parkingu. Obserwowałam uważnie jak sprawnie omija inne samochody. Jak z piskiem opon ruszył ze skrzyżowania. Jak odebrał telefon wciąż jadąc. Nie chciałam jeszcze zginąć do cholery!

-Stary, całe szczęście, że dzwonisz. Słuchaj zadzwoń do... Luke, nie mam teraz czasu... Jasne. Zadzwoń do Bena i powiedz, że zaraz u niego będę. Bardzo pilna sprawa. Wpadnę wieczorem to pogadamy.

Odetchnęłam z ulgą, kiedy odłożył telefon na siedzenie obok. To chyba jeszcze nie mój czas.

Odłożyłam książkę na blat, zamiast niej w ręce złapałam kubek z już chłodną miętową herbatą. Babcia sparzyła cały dzbanek, który zdążyłam do połowy opróżnić. Chciałam się jakoś ruszyć, pomóc kobiecie w zwykłych pracach domowych, ale z nogą, która utknęła na calutkie sześć tygodni w gipsie było to mało wykonalne. Chociaż nie mówię, że nie próbowałam. Ale czego bym nie chciała zrobić - prania poskładać czy podlać kwiaty stojące na parapetach to babcia krzyczała, a nie miała w zwyczaju tego robić. Czasem zdarzyło jej się podnieść głos tylko na kota sąsiadów, który lubi włączyć do naszej kuchni przez okno.

-Hollywood, dziecko, połóżże tę nogę na pufę. - nawet nie zauważyłam kiedy staruszka pojawiła się w kuchni. Byłam zajęta zabijaniem wzrokiem czarnego pchlarza, który czał się przy oknie.

Nienawidziłam kotów z całego serca, diabelstwa jakich mało.

-Dam radę, babciu, zaraz przeniosę się do salonu. - zaczęłam zbierać wszystkie swoje rzeczy, które nazbierałam przez godzinę w kuchni z zamiarem przeniesienia wszystkich do salonu.

-Boże drogi, zostaw to. Zanim dojdiesz to wszystko na podłodze wyląduje, zaniosę ci to zaraz. - kolejny raz tego dnia zostałam zbesztana przez babcię. Wzdychając, zeskoczyłam z krzesła, na którym

siedziałam. Zgarnęłam ze stołu tylko telefon, który schowałam do kieszeni jak Joe odwróciła się na chwilę i, wspomagając się kulami, przedostałam się do salonu.

Czułam się jak kaleka. A miałam tylko nogę w gipsie, co z lekka utrudniało mi poruszanie się po domu, bo babcia nie wyznawała czegoś takiego jak dywany. W sumie to nie tylko chodzenie po domu miałam utrudnione, nie mogłam nawet stąd wyjść nie przewracając się na trzech stopniach, które prowadziły do drzwi wejściowych. Miałam tego szczerze dosyć i nigdy już nie ubiorę szpilek co by się to już nie powtórzyło, a wszyscy dobrze wiemy, że historia uwielbia zataczać koło.

Usiadłam na kanapie i położyłam nogę na pufie, która przed nią stała. Całe szczęście, że babcia nie zdążyła jej odsunąć albo przenieść do kuchni. Wyjęłam z kieszeni dresów komórkę, położyłam ją pod poduszkę, a do ręki wzięłam pilota. Musiałam się trochę nagimnastykować, żeby go sięgnąć ze szklanego stolika i nie zrzucić przy okazji słoiczka z ciastkami i innych pierdółek. Włączyłam telewizor i zaczęłam szukać jakiegoś ciekawego serialu. Miałam pecha, o tej porze ciężko było coś znaleźć, więc ostatecznie wlepiłam wzrok w Gumballa.

-Zaparzyć ci świeżej mięty? - babcia pojawiła się w progu salonu z przewiązanym przez biodra fartuszkiem. Czyli dobrała się do garów.

-Jest jeszcze pół dzbanka, przyniesiesz mi? - zapytałam. Wcześniej kompletnie zapomniałam o mojej herbacie i książce, które babcia kazała zostawić mi w kuchni.

-Już, już. - chwilę później na ławie przede mną stał mój ulubiony niebieski kubek, dzbanek świeżej herbaty i talerzyk z sernikiem domowej roboty. Babcia była zajęta gotowaniem obiadu, więc miałam chwilę spokoju i mogłam skupić się na kreskówce. Ale nie na długo. Po całym domu rozbrzmiał głośny dzwonek do drzwi. *Cholera jasna*. Słyszałam delikatne stąpanie babci, która oderwała się od swojego zajęcia i poszła wpuścić gościa. Czy my się kogoś spodziewaliśmy? Miał przyjechać wujek James ze swoim synem, ale to dopiero jutro. Więc kogo niesie?

Przyciszyłam telewizor i próbowałam wyłapać coś z rozmowy w korytarzu. Byli za cicho, dlatego czekałam aż wejdą do środka.

-Holly, masz gościa. - do pokoju weszła uśmiechnięta babcia, a zaraz za nią Ashton z równie szerokim uśmiechem na twarzy. Irwin bywał u nas, a właściwie u mnie, dość często. Bardzo pomagał mi czy nawet i babci - a to przy zrobieniu większych zakupów, zdarzyło się, że pomagał też w ogródku, a nawet w unicestwieniu czarnego sierściucha (nie żeby to coś dało). Towarzyszył przy większości moich upadków i pomagał się z nich podnieść, zabierał na krótkie spacerunki, czasem przejażdżki. Jestem pewna, że gdyby nie on, najdalszym miejscem do którego bym poszła byłaby kuchnia. A to

tylko przez te nieszczęsne schodki przed domem. Gdyby nie one wcale nie miałabym problemu z pójściem rano do sklepu. Całe szczęście, że wyjście na taras nie wiązało się z leżakowaniem w trawie, mogłam do woli przesiadywać na mojej ukochanej huśtawce.

-Możesz się zbierać. Ile można w domu siedzieć? - Ashton rozsiadł się w fotelu i złapał pilot do telewizora. Spojrzałam na niego spod przymrużonych powiek. Tak, to była jedna z tych chwil kiedy miałam ochotę przyłożyć mu kulą w głowę. Były momenty, kiedy po prostu siłą nie można było oderwać go od telefonu, a dzisiaj ciężko było mu napisać chociaż 'bądź gotowa za pół godziny'.

-Gdzie tym razem?

-Kino. - tym razem spojrzałam na niego ze zdziwieniem. - No co tak patrzysz?

Pokręciłam głową śmiejąc się cicho i bez słowa poszłam do siebie, żeby doprowadzić się do porządku przed wyjściem. Zanim zamknęłam za sobą drzwi od pokoju usłyszałam jak Ashton pyta czy nie trzeba mi pomóc, ale nawet nie chciało mi się wrócić, żeby pokazać mu środkowy palec.

Kiedy otworzyłam szafę, nawet nie musiałam się zastanawiać co ubiorę. Spędzając czas w domu miałam na sobie krótkie spodenki i jakąś koszulkę, najczęściej zmieniałam tylko koszulkę, bo dresowe spodenki miałam tylko jedno, oddawałam je tylko babci do prania, a na każde wyjścia ubierałam sukienkę. Tak było najwygodniej, niż męczyć się ze spodniami, szczególnie, że było też gorąco, nikt o zdrowych zmysłach nie pchał się w dżinsy. Dzisiaj padło na sukienkę przed kolano w kolorowe kwiaty na cienkich ramiączkach. Zdjęłam ją z wieszaka i przeszłam do łazienki. Tam przebrałam się i zrobiłam delikatny makijaż. Nie zajęło mi to dużo czasu, w końcu był to tylko wypad do kina, nie musiałam się jakoś specjalnie stroić. Byłam gotowa po kilkunastu minutach. Zanim wróciłam do salonu, z pokoju zabrałam niedużą torebkę, gdzie miałam już większość potrzebnych rzeczy, musiałam jeszcze zabrać telefon z salonu.

-Gotowa. - oznajmiłam, stając w progu. Zakryłam usta powstrzymując się od wybuchnięcia śmiechem, widząc uśmiechniętą babcię. Za pewne maglowała Ashtona, bo siedział z dość markotną miną. Chyba poczuł się uratowany moim powrotem, bo widać było, że rozluźnił się, kiedy babcia wstała i z szerokim uśmiechem podeszła do mnie.

-Trzymaj tego chłopaka blisko, skarbie. Lepiej nie mogłaś trafić. - powiedziała tak cicho, żebym tylko ja usłyszała i poklepała mnie po ramieniu. Byłam pewna, że się zarumieniłam, wyraźnie poczułam ciepło na policzkach. - Jedźcie bezpiecznie.

-Będziemy. Dawaj, Holly, jak wyjedziemy za pół godziny to będziemy spóźnieni. - nie pogardziłabym, gdyby chociaż powiedział gdzie jedziemy. Jak tylko wsiądziemy do samochodu muszę zapytać gdzie jedziemy. Znając jego możliwości, na pewno nie idziemy na seans do jednego z tutejszych kin. Kilka razy powtarzał mi, że San Francisco mamy na co dzień i powinniśmy pozwiedzać chociażby najbliższą okolicę. W ciągu ostatnich trzech tygodni robiliśmy w mieście tylko zakupy, nie odwiedziliśmy żadnej tutejszej restauracji, żadnego centrum handlowego, no i żadnego kina.

Pożegnałam się z babcią, w korytarzu założyłam buta i wyszliśmy z domu. Ashton pomógł mi zejść ze schodków, oczywiście śmiał się ze mnie, bo wciąż lekko chwiałam się na tych nieszczęsnych kulach. Potem krótki spacer do samochodu i mogłam odetchnąć z ulgą, zamykając za sobą drzwi. Zapięłam pas, bacznie obserwując Irwina. Ten zdawał się niczego nie zauważać, tylko wyjął ze schowka jedną z płyt, które niedawno kupiliśmy i w końcu wyjechał z podjazdu.

-Dobra, co tak patrzysz? Zaczynam się bać.

-Już myślałam, że się nie odezwiesz. Gdzie mnie znowu wywozisz?

-Mountain View.

-Jakby nie było żadnego kina na miejscu... - obrzucił mnie morderczym spojrzeniem, na co tylko wzruszyłam ramionami. - Nie narzekam przecież, na drogę patrz.

-Właśnie słyszę te twoje "nie narzekam". - fuknął, wyprzedzając wlekący się przed nami samochód. No, teraz już za nami.

-Próbuję cię tylko zrozumieć. W końcu w San Francisco mamy tyle kin, a tobie zachciało się jechać do Mountain View.- i kolejny samochód za nami.

-Znalazłem kino, gdzie puszczały starsze filmy. Ostatnie nowości są wyjątkowo beznadziejne.- już wszystko rozumiałam. Ashton preferował starsze kino, wołał obejrzeć *Ósmą Milę* czy *Bodyguard*, zamiast kolejnej części *Szybkich i Wściekłych*. Zawsze mnie tym zaskakiwał i byłam ciekawa jaki film wybrał na dzisiaj.

-To chociaż powiedz na co jedziemy.

-*Pretty Woman* albo *Aniołki Charliego*. Pozwalam ci wybrać.

Pół godziny później siedzieliśmy w pełnej sali czekając na początek filmu. Postawiłam na *Pretty Woman*, współczesną wersję Kopciuszka. Nigdy nie miałam okazji zobaczyć tego filmu do końca. Kilkanaście minut przed rozpoczęciem seansu byliśmy jeszcze w sklepie po jakieś przekąski, to znaczy Ashton zrobił szybkie zakupy, ja czekałam cierpliwie w samochodzie. Mieliśmy małe opóźnienie przez Irwina, który zapomniał zatankować przed wyjazdem. Całe szczęście, że byliśmy w pobliżu stacji.

-Podaj skittlesy. - szepnęłam do Ashtona, wyciągając dłoń po słodycze. Ten, z czystej złośliwości, przybił mi piątkę, zamiast położyć tam kolorową paczuszkę. - Głupia małpa. - zabrałam rękę i odwróciłam się w stronę wielkiego ekranu, na którym kilka minut wcześniej zaczęto wyświetlać reklamy.

-Dzieciak. - usłyszałam po swojej lewej stronie.

-Dupek.

-Kretynka.

-Debil.

-Idiotka.

-Zamknij się już. - kopnęłam go zdrową nogą w kostkę. Zaczął się film, a ja w końcu dostałam różową paczuszkę słodyczy.

Zawsze lubiłam kina. Każde ma swój specyficzny klimat, a i filmy ogląda się lepiej na dużym ekranie. Zwykle nie miałam problemu z drętwiejącymi kończynami, ale teraz, siedząc z tym nieszczęsnym gipsie na nodze, było mi okropnie niewygodnie. Na samym początku jeszcze było znośnie, ale ile można szukać wygodnej pozycji? W końcu wpadłam na rozwiązanie mojego problemu. Spojrzałam na siedzenie przede mną - wyglądało na puste. Włożyłam sporo siły, żeby unieść chorą nogę i położyć ją na oparciu fotela. Już byłam zadowolona, ale... No właśnie, ale.

-Cholera jasna! - po całej sali rozniósł się donośny, męski krzyk. W dość brutalny sposób okazało się, że miejsce przede mną jest zajęte. A ja uderzyłam jakiegoś mężczyznę. Gipsem. Najprawdopodobniej w głowę. - Pani jest normalna?! - facet gwałtownie się odwrócił. Wyglądał na wściekłego i wcale mu się nie dziwiłam.

-Przepraszam pana bardzo. Ja...

-Och, niech pani się zamknie. Co pani sobie myśli? Zero kultury. - facet nawet nie zamierzał być ciszej, z każdym słowem coraz bardziej podnosił głos. Nieźle się go przestraszyłam, nie mam tylko pojęcia co rozbawiło Ashtona, bo wybuchnął głośnym śmiechem.

-To przez przypadek, nie widziałam, że pan tam siedzi...

-Nie dość, że blondynka to jeszcze ślepa.- mężczyzna prychnął pod nosem, a ja myślałam, że wybuchnę. Cały strach już ze mnie zszedł. Facet ewidentnie zaczął przeginać, a przecież go przeprosiłam.

-Kto tu nie ma kultury. - nie mogłam już wytrzymać emocji i ledwo podniosłam się z miejsca. Tym razem już nie strach, a zdenerwowanie wzięło górę. Tak, dość łatwo było wyprowadzić mnie z równowagi.

-Holly... - Irwin w końcu się uspokoił i szarpnął za moją rękę, chcąc żebym usiadła. Ale nawet nie zamierzałam tutaj zostać. Nie mogłabym w spokoju obejrzeć reszty filmu. Nie, kiedy ominęły mnie jedne z lepszych scen. Nie, kiedy siedział przede mną facet-furiat. Powiedziałam mu, że go nie zauważyłam, przeprosiłam. Nie chciałam ani wszczynać awantury, ani błagać o wybaczenie.

-Przepraszam państwa. - obok nas stanął jeden z pracowników kina. Podejrzewałam co mogło się teraz stać i miałam na to szczerą nadzieję. - Muszę państwa prosić o opuszczenie seansu.

Uratowana.

-Ogarnę się i za godzinę będę.

-Przyjechać po ciebie?

-Możesz, nie będę się autobusem tłukła.

-Może czas kupić samochód? Widzimy się za godzinę. - rozłączyłam się i schowałam telefon do torebki.

Byłam nieźle zmęczona. W wydawnictwie mieliśmy straszne urwanie głowy, do tego właścicielka mieszkania kazała mi szybko do niego wracać, mówiąc, że to sprawa nie cierpiąca zwłoki. Więc jak bardzo nienawidziłam biegać, tak teraz musiałam przyspieszyć kroku. Będąc przy drzwiach

mieszkania, chciałam szukać kluczy, ale nie były one potrzebne. W progu stała pani Porter, właścicielka, rozmawiając przez telefon i gwałtownie przy tym gestykulowała. Kiwnęłam głową na przywitanie, nie chcąc jej przeszkadzać i weszłam dalej. Chyba coś było nie tak, skoro musiała tutaj wejść. Odłożyłam torebkę na komodę w przedpokoju i weszłam w głąb mieszkania. Niby wszystko wyglądało tak samo jak rano, kiedy wychodziłam do pracy. Na kanapie w salonie leżało poskładane pranie, którego nie zdążyłam schować do szafy, a obok niego rozładowany laptop. W niedużej kuchni wciąż niedomknięte szafki, przez robione w pośpiechu śniadanie, w zlewie kilka kubków po kawie i talerzy, które aż prosiły o umycie. Otwarte na oścież drzwi łazienki, gdzie na pralce leżała masa kosmetyków, a na podłodze była wielka kałuża wody.

Chwila. Jaka kałuża?

Weszłam do łazienki nie pewnym krokiem, nie miałam pojęcia czego mam się spodziewać. No i o mało nie zemdlałam, widząc w jakim stanie jest moja łazienka. Woda spływała po ścianach z samego sufitu, mocząc wszystko co miała na swojej drodze - wiszące na wieszaku ręczniki, kosmetyki na półce obok lustra czy dywaniki na podłodze. Miałam ochotę krzyknąć i przy okazji przekazać sąsiadowi z góry co o nim myślę. I to nie byłyby miłe słowa. Wynajmowałam te mieszkanie ósmy miesiąc, a ten stary piernik zalał mi łazienkę już drugi raz. Chociaż za pierwszym razem nie wymagała ona remontu. I to gruntownego.

Wszyscy sąsiedzi mają wrażenie, że stary Steve uprzykrza życie każdemu, kto jest o 30 lat od niego młodszy i kto wcześniej mu podpadł. Lubi podkradać studentce z góry listy prosto ze skrzynki, a pani Morgan co czwartek zostawia bukiet zwiędłych kwiatów. Ale to tylko dlatego, że dostał od niej kosza. Steve dość długo ubiegał się o choć jedną randkę z panią Morgan. Była życzliwą i bardzo miłą staruszką, ale miesiąc wcześniej zmarł jej mąż. Gdyby nie to, pewnie zgodziłaby się wyjść ze Stevem. Ale on stał się bardzo upierdliwy. Na domiar złego wyznawał zasadę 'mąż nie ściana', dlatego większość sąsiadów, łącznie ze mną, myślała, że on zrobił coś mężowi pani Morgan. Ale okazało się, że to był zawal. I to wcale nie z powodu Steve'a.

Na ten moment łazienka była ważniejsza, dlatego spotkanie z Ashtonem musiało poczekać. Wysłałam mu wiadomość, opisując krótko sytuację i poszłam się przebrać. Później wróciłam do właścicielki mieszkania, która skończyła rozmawiać.

-Hollywood? - pani Porter stała w łazience i chyba oceniała szkody.

-Tak?

-Załatwiłam fachowców, którzy się tym zajmą. - przynajmniej jedna dobra wiadomość, nie będę musiała męczyć się z tym sama. - Przy okazji zrobiliby coś z tą podłogą w salonie, bo długo nie pociągnie, sprawdzą też instalacje, mają już swoje lata. I chyba wygodniej dla ciebie by było, gdybyś na czas remontu gdzieś się przeniosła.

-Och... W porządku... - pokiwałam głową, zastanawiając się co ze sobą zrobić. Babcia odpadała, jej syn sprezentował jej wakacje w ośrodku wypoczynkowym na drugim końcu kraju. Przyda jej się odpoczynek i chwila dla siebie. Zawsze była dla innych, więc teraz czas pomyśleć o sobie. Odkąd się od niej wyprowadziłam potrafiła dzwonić codziennie, co czasem było uciążliwe. Ale w końcu to była babcia, tęskniła i troszczyła się. Musiałam pomyśleć o tym później, teraz najważniejsze było, żeby tutaj ogarnąć i spakować rzeczy.

-Ekipa będzie tutaj już jutro z samego rana. Wpuszczę ich tutaj, nie musisz się martwić. No i dam ci znać kiedy wszystko będzie gotowe na twój powrót.

-Dziękuję, pani Porter.

Odprowadziłam kobietę do drzwi, na odchodne powiedziała, że nie muszę też martwić się kosztami, bo pokryje je stary Steve i pieniądze z ubezpieczenia. Całe szczęście. Zamknęłam drzwi za panią Porter i zabrałam się za sprzątanie tego bajzlu.

Lubiłam to mieszkanie. Było moją pierwszą inwestycją w dorosłe życie i drugą poważną decyzją w życiu. I szczerze mówiąc, ja przeszłam przez wyprowadzkę od babci gorzej niż ona. Ale wcale nie było mi trudno przyzwyczać się do samodzielności. Tak, w końcu mogłam to przyznać - od ośmiu miesięcy jestem samodzielna. Okazało się, że w tym samym wydawnictwie, do którego nie udało mi się złożyć CV za pierwszym razem, wciąż potrzebowali kogoś do pracy. Dlatego nie wahałam się, żeby znowu spróbować. Złożyłam wszystkie potrzebne dokumenty, a już kilka dni później zostałam zaproszona na rozmowę kwalifikacyjną. I udało się! Zaraz po drugim miesiącu pracy zabrałam się za szukanie mieszkania. Pomagał mi w tym nie tylko Ashton, ale też jego przyjaciel, Luke, który na co dzień zajmował się sprzedażą mieszkań. Ja co prawda tylko wynajmowałam, ale Hemmings bardzo mi z tym pomógł. Z jego pomocą miesiąc później bawiliśmy się w moim mieszkaniu na niedużej parapetówce. A w między czasie, gdzieś pomiędzy zdjęciem gipsu a znalezieniem pracy, zakochałam się. Miałam szczęście i to ogromne, bo ze wzajemnością i od pół roku byłam w związku.

Zatem do dzisiejszego dnia wszystko w moim życiu się układało.

Dość szybko pozbyłam się wody z łazienki, potem zabrałam rzeczy z każdej półki czy szafki i zabrałam się za pakowanie. Najpotrzebniejsze rzeczy, które zabierałam ze sobą, zmieściły się w dwóch

walizkach i sportowej torbie. Resztę schowałam tak, żeby nie przeszkadzała ekipie remontowej w pracy. Walizki razem z torbą ustawiłam w korytarzu i znów poszłam się przebrać. Potem usiadłam w salonie z do połowy opróżnioną butelką wina, które za nic w świecie nie mogło się zmarnować. Potrzebowałam chwili odpoczynku, a tym bardziej czasu na to, żeby pomyśleć co ze sobą zrobić. Powrót na jakiś czas do babci odpadał, nie zamierzałam się też zwałać chłopakom na głowę, Ashtonowi w szczególności. Zbyt często mi pomagał, chciałam w końcu wykazać się samodzielnością.

-Jesteś gotowa?!- poderwałam się na równe nogi i jak burza wpadłam do korytarza. Nie było tam już połowy rzeczy, a Ashton zabierał kolejne. Ile ja tak siedziałam na tej kanapie? I jakim cudem nie usłyszałam, że ktokolwiek tutaj wszedł?

-Na co, znowu?

-Przecież tu nie zostaniesz.

No i moją niezależność szlag trafił.

Miałam za sobą ciężki dzień pracy. Nie miałam ani siły, ani ochoty na cokolwiek. Wchodziłam do mieszkania z nadzieją na leniwe popołudnie na kanapie przed telewizorem. Z dobrym filmem albo serialem i kubkiem kakao z piankami. Ewentualnie lampką wina, szczerze wątpię żebym w mieszkaniu znalazła chociaż łyżeczkę kakao. Odkładając torebkę na komodę zastanawiałam się co ostatnio zaczęłam na Netflixie. Później chciałam iść do kuchni - musiałam przygotować szybki obiad. Jednak żeby tam się dostać, musiałam przejść przez salon. Tam właśnie pogrzebałam moje marzenia o wylegiwaniu się na kanapie w ciepłych skarpetach.

Zanim wyszłam rano z mieszkania, dobitnie wyjaśniłam Ashtonowi, żeby posprzątał. Jediną rzeczą jaką zrobić było włączenie zmywarki. Przeklinając pod nosem poszłam do sypialni, gdzie niewygodną sukienkę zamieniłam na stare legginsy i powyciąganą koszulkę. Związałam włosy na czubku głowy i, cóż, wzięłam się do roboty.

Mieszkałam u Ashtona już rok. Moje mieszkanie było gotowe już po półtorej miesiąca od incydentu z zalaniem łazienki. Jednak stwierdziliśmy, że nie opłaca mi się do niego wracać, skoro prędzej czy później zamieszkalibyśmy razem. Poza tym stąd miałam zdecydowanie bliżej do pracy, babci i ukochanej cukierni. W końcu nie musiałam męczyć się z problemowymi sąsiadami, a przede wszystkim nie musiałam sypiać sama.

Między sprząaniem łazienki a salonu, włączyłam muzykę w telefonie, który podłączyłam do głośników i otworzyłam butelkę wina. Nie miałam ochoty na kulturalne picie z kieliszka, więc z kuchni wzięłam pierwszy lepszy kubek. Nalałam do pełna, a resztę schowałam do lodówki. Dość szybko opróżniłam naczynie i poszłam do łazienki, po drodze zgarniając z salonu kupkę ubrań do prania. Podrygując do piosenki Fall Out Boy, zabrałam się za przygotowanie pierwszej partii prania. Sprawdzając kieszenie w którejś z kolei parze spodni znalazłam czerwone, kwadratowe pudełeczko. Nie byłam pewna co mogło być w środku, miałam mieszane uczucia. Zastanawiałam się czy je otworzyć i sprawdzić co jest w środku. Nie lubiłam grzebać w czyichś rzeczach. Nawet kiedy robiłam głupie pranie i przychodziło mi do sprawdzania kieszeni czułam się dziwnie. Wahałam się jeszcze chwilę, aż w końcu usiałam w stercie ubrań i otworzyłam pudełko.

W środku był pierścionek. Bardzo ładny pierścionek.

A co kobieta może pomyśleć, znajdując w rzeczach ukochanego pierścionek?

Serce biło mi strasznie szybko.

Pierwsza myśl jaka wpadła mi do głowy to taka, że nie ma odwrotu, spędzimy razem resztę życia. Przecież układało nam się, byliśmy razem szczęśliwi. Jednak od razu zaczęłam mieć wątpliwości. To nie tak, że nie miałam zaufania do Ashtona. Ufałam mu jak nikomu innemu. Jednak, co jeśli to we mnie był problem? Może miał już dość sprzeczek o pierdoły. Może zaczęło mu przeszkadzać to, że wolałam spędzić wieczór w domu niż wychodzić na jakieś kolacje. A może najzwyczajniej w świecie spodobał mu się ktoś inny?

Ze łzami w oczach dokończyłam pranie, ale nie byłam w stanie zrobić nic innego. Wzięłam to nieszczęsne pudełko, z lodówki wyjęłam wino i już nie martwiłam się żadnymi kubkami. Usiadłam na podłodze w salonie przed stolikiem i patrzyłam na pierścionek co chwilę pociągając tyka z butelki. To musiało wyglądać co najmniej żałośnie kiedy zaczęłam płakać, ale miałam to gdzieś. Piosenki mijały, butelka była prawie pusta. Coś pokusiło mnie, żeby go założyć. Wyjęłam go i przyjrzałam mu się bardziej. Był z białego złota, skromny, ale na prawdę śliczny. Z większym oczkiem po środku i kilkoma mniejszymi dookoła tego większego. Odłożyłam go na stolik, rozklejając się jeszcze bardziej.

Nie mogłam tego zrobić. To tak cholernie bolało.

Jednak ponownie wzięłam go do ręki i tym razem wsunęłam na palec. Pasował. Wyciągnęłam dłoń przed siebie, nie spuszczać oka z pierścionka. Zignorowałam dźwięk otwieranych drzwi. Dopitałam resztę wina z butelki, odstawiłam ją koło siebie.

-Jestem!- po odgłosie jego kroków domyśliłam się, że zaraz wejdzie do salonu. Przetarłam twarz dłońmi, co i tak nie sprawiło, że moje oczy przestały być czerwone i opuchnięte. Ash wszedł do salonu i wydawał się być strasznie zdziwiony widząc mnie w takim stanie.- Co się stało?

-Ładny...- szepnęłam. Nie byłam w stanie mówić głośniej. Byłam pewna, że mój głos brzmiałby strasznie, a ja sama znowu rozryczałabym się. Ashton zdawał się nie wiedzieć o co chodzi, dlatego wyciągnęłam w jego stronę dłoń, na której ciążyła mi biżuteria.- Ładny.- powtórzyłam już bardziej pewnie.- Kiedy zamierzałeś mi powiedzieć?

-Miałem w planach kino, kolację, coś bardziej... eleganckiego.- on sobie ze mnie żartował... Prawda? Potrzebował bardziej eleganckiej oprawy, żeby powiedzieć, że mam pakować rzeczy, bo on ma kogoś innego?

-Serio? Przy świecach i wytrawnym winie chciałeś mi powiedzieć, że mam się wynieść?- spojrzałam na niego pobłaźliwie. Znowu byłam bliska płaczu. A co on zrobił? Roześmiał się. Wybuchnął pieprzonym śmiechem. Podszedł do mnie i usiadł obok. Wciąż nie przestawał się uśmiechać. Jedną dłonią chwycił moją, a drugą próbował zetrzeć łzy, które znowu zaczęły zostawiać mokre ślady na mojej twarzy. Byłam bardzo zdezorientowana.

-Zamierzałem Ci się oświadczyć, kretynko. Zresztą nadal chcę to zrobić.

Teraz rozryczałam się na dobre. Łzy moczyły moją twarz i jego ramię, kiedy przytuliłam się do niego.

Nawet nie wiem kiedy minęły kolejne dwa lata. Przez ten czas planowaliśmy nasz ślub, dopracowywaliśmy każdy szczegół, starając się o niczym nie zapomnieć. Wykonaliśmy masę telefonów, odwiedziliśmy sporo lokali, zanim stwierdziliśmy, że nasze wesele odbędzie się w hotelu. We wszystkim pomagała babcia, pomagał też Luke z Lauren – siostrą Ashtona, którzy mieli być naszymi świadkami. Kwestia świadków była jedyną rzeczą, o którą się nie pokłóciliśmy. A mieliśmy sporo sprzecznych zdań i wyobrażeń tego dnia, które trzeba było jakoś ze sobą pogodzić. Nie było łatwo, oboje chcieliśmy postawić na swoim. Duża część naszych rodzin musiała przyjechać z różnych części kraju, a nawet zza granicy, dlatego wesele miało odbyć się w pięknej sali w hotelu Nikko. Chyba właśnie o wybór hotelu kłóciliśmy się najdłużej.

Wytarłam spocone dłonie o spodnie i znowu spojrzałam w lustro, które wisiało przede mną. Delikatny makijaż był nienaruszony, a młoda kobieta spinała kolejne pasma włosów. Za nami był spory chaos - Lauren w kółko biegała, sprawdzając, czy wszystko jest gotowe, Luke co jakiś czas przychodził

upewnić się, czy nie uciekłam. Mama Ashtona razem z jego młodszym bratem pomagali naszym przyjaciołom na sali. Tylko babcia siedziała przy niedużym stoliku i piła nalewkę, którą przyniosła ze sobą babcia mojego narzeczonego. Obie plotkowały jakby znały się co najmniej od dwudziestu lat.

Westchnęłam, widząc kątem oka otwierające się drzwi. Hemmings znowu wszedł do pokoju, nie wiem, który to już raz. Rozejrzał się po pomieszczeniu i podszedł do krzesła, na którym siedziałam. Był jeszcze nie ubrany, w dresowych spodniach i koszulce jakiegoś rockowego zespołu. Znając go, będzie gotowy na ostatnią chwilę.

-Nadal tu jestem, Lucas. Ku zaskoczeniu babci Grace.- nie zwróciłam uwagi na to, że fryzjerka zaczęła przyskać lakierem do włosów i zakaszłałam, czując jego zapach.- Obstawia, że ucieknę jeszcze przed wyjazdem do kaplicy.

-Za to zgaduję, że babcia Jo obstawia, że to Ash ucieknie.- pokiwałam głową. Kobiety nie rozmawiały zbyt cicho, a ja byłam zbyt zdenerwowana, żeby się odezwać. W końcu nie codziennie przygotowuję się na ślub. Swój ślub.

-Hemmo, wypad.- Lauren wpadła jak burza do pokoju, poprawiając kosmyk włosów, który wypadł z jej misternie ułożonego koka.- Czas się ubrać.

Dziewczyna podeszła do dużej, dębowej szafy, na drzwiach której był zawieszony pokrowiec z suknią. Była piękna, śnieżnobiała o prostym kroju. Nie było falban, tiulu ani innych zbędnych ozdóbek. Jednak niestety musiałam znieść gorset, który niemiłosiernie mnie ścisnął. Całe szczęście mogłam spokojnie oddychać i miałam pewność, że jeśli zemdleję to na pewno nie z powodu niedotlenienia.

-Z całą miłością, ale to nie ja się chajtam z Holly.

-Ale wygadasz Irwinowi. A tradycja to tradycja. Wypad!

-Dalej, Hemmings. Słowo świadkowej bardziej się liczy.- w drzwiach stanął mężczyzna podobny do Luke'a. Miał jednak ciemniejsze włosy i był niższy o kilka centymetrów od młodszego brata. Tak, to Ben. Ten, który uratował moją kostkę. Nie mogło go dzisiaj zabraknąć, w końcu od niego wszystko się zaczęło. Za nim stał trzeci z braci Hemmings – Jack, ze swoją żoną Celeste i ich trzyletnim synem.

-Odezwał się pan „wiecznie samotny”.- prychnął Jack.- Masz 35 lat, chyba czas najwyższy kogoś znaleźć.

-Właśnie, braciszku. Mama wciąż czeka na więcej wnuków.

-Możecie ze mnie zejść?- westchnął Ben.

-A może on chłopców woli? To nic złego w tych czasach, dziecko.- do dyskusji włączyła się babcia Jo. Podeszła do najstarszego z braci i objęła go w pasie.- Dopóki Hollywood nie przyprowadziła Ashtona do domu, a raczej on ją, to myślałam, że się za dziewczynami ugania.

-Babciu!

-Taka prawda, kochanie.- wzruszyła ramionami.

-Czy możecie w końcu stąd wyjść? Mamy mało czasu!- Lauren zaczęła wyganiać wszystkich z pokoju. Luke, słysząc, że zostało mało czasu, pobiegł do pokoju, gdzie obaj przygotowywali się z Ashtonem. Dziewczyna powiedziała, że czasu jest jeszcze sporo, a chciała się ich tylko stąd pozbyć.

Pół godziny później, w pokoju byłam sama z Lauren, a słychać było tylko muzykę graną w radiu. Ubrana w suknię stałam przed ogromnym lustrem i próbowałam powstrzymać łzy. Przez całe to organizowanie, planowanie i resztę pierdół zrobiłam się strasznie emocjonalna. Płakałam nawet oglądając filmiki ze słodkimi szczeniaczkami w Internecie. Michael, przyjaciel Ashtona, śmieje się, że może udało nam się jeszcze przed ślubem spłodzić potomka, a mi z tego powodu szaleją hormony. Co nie było prawdą, bo oboje byliśmy bardzo ostrożni.

-Gotowa?- spytała Lauren. Stała za mną i poprawiała materiał sukni, żeby nie był pognieciony. Sama nie mogłam usiąść nawet na chwilę, żeby niczego nie zepsuć.

-Tak szybko?- zerknęłam na zegar, wiszący nad drzwiami. Zostało nam czterdzieści minut do rozpoczęcia ceremonii.

-Trzeba jeszcze podpisać jakieś papiery u księdza.

-A nie mieliśmy tego zrobić po wszystkim?

-Racja.- dziewczyna usiadła na brzegu łóżka. Zlustrowała mnie wzrokiem i uśmiechnęła się ciepło.- Cieszę się, że trafiło na ciebie.

Ja też się cieszyłam. Chociaż to mało powiedziane, bo w tamtym momencie byłam najszczęśliwszą osobą. Cieszyłam się, że to właśnie Ashton miał zostać moim mężem. Że to z nim miałam spędzić resztę życia. Cieszyłam się, że to z nim miałam stworzyć pełen ciepła i miłości dom. Że to z nim miałam wychować nasze dzieci, patrzeć jak dorastają. Cieszyłam się, że przez czysty przypadek skręciłam kostkę i nie dotarłam na rozmowę kwalifikacyjną.

Bo od tego wszystko się zaczęło.

Od zwykłego przypadku.

Agata Rybicka, klasa III H